

## Sławomir Sierakowski

### „Krytyka Polityczna”

"Dlaczego "Krytyka Polityczna"?" - tak zaczynał się tekst fundujący cały projekt pisma. Pismo było pretekstem, miejscem, wokół którego dopiero, zaczęło się gromadzić pewne środowisko. Tekst, który był naiwnym produktem tych demoliberalnych czasów, był wyrazem poczucia braku dialogu, realnej wymiany poglądów. Istnieją pisma, periodyki, gazety, środowiska - ale mają one spetryfikowany charakter. Nie toczy się między nimi prawdziwa wymiana, panuje rytualny chaos. Zamiast realnej wymiany poglądów mamy do czynienia z tożsamościowym reprodukowaniem się środowisk o ustalonych granicach. Możemy tylko śledzić te reprodukcje. Istniało środowisko „Znaku”, które miało wtedy jakiś lepszy moment, była „Więź”, była „Gazet Wyborcza”, kolejne wymierające „Życie” wołkowe.

Mieliśmy taki sentymentalny, naiwny pomysł, że to my zagwarantujemy warunki tej dyskusji, który pozwoli autorom skoncentrować się na meritum, a my zajmiemy się usuwaniem wszystkich argumentów „przemocowych”. Był to czas ostrej debaty publicznej.

Pierwszy numer musiał być poświęcony historii inteligencji. Tam postanowiliśmy zaprosić feministki, konserwatystów, liberałów, możliwie szeroką grupę. Mieliśmy od razu kilka dobrych pomysłów, żeby to było okno na świat, żeby zapełniać kolejne luki wydawnicze w Polsce. Tłumaczyliśmy po raz pierwszy ciekawych zagranicznych intelektualistów, dołączając komentarze: „Manifest kosmopolityczny” Ulricha Becka, z komentarzem Siemka, „Zdrada klerków” Juliena Bendy. Chcieliśmy systematycznie udostępniać ciekawe światopoglądy polskiemu czytelnikowi. To, co zamierzaliśmy osiągnąć – ciekawa, tworząca wartość dodaną, i ambitna wymiana, z której coś wynika - okazało się fiaskiem. Pierwszy numer w tysiącu egzemplarzy sprzedał się w ciągu dwóch tygodni, trzeba było robić dodruki. Pismo się spodobało i wszystko szło do przodu, ale zasadniczy cel nie został spełniony. Zamiast pisma, w którym jakieś części się wymieniają, które normalnie się nie wymieniają w sferze publicznej, stworzyliśmy raczej almanach, czyli ludzi piszących obok siebie, wcale niechętnych, żeby się wymienić.

Wówczas dokonaliśmy pewnej woltury. W 2003 roku w Polsce trwał negatywny konsensus wokół projektu Konstytucji Europejskiej, przygotowanego przez Konwent Europejski. Wtedy Jan Rokita rzucił to słynne hasło: „Nicea albo śmierć”. Ówczesny minister spraw zagranicznych Włodzimierz Cimoszewicz powiedział, że projekt Platformy Obywatelskiej wprowadzony przez Rokitę, jest nawet lepszy niż rządowy. Wobec czego i opozycja i rząd, a nawet główne media odpowiadały Konwentowi dlaczego chcemy Nicei.

Nie mogliśmy się z tym pogodzić, że Polska chce zatrzymać proces integracji, na czym nam powinno zależeć. Oczekujemy solidarności ekonomicznej i energetycznej, i innych – więc warunkiem takiej solidarności może być tylko ścisła integracja. Albo idziemy do przodu, albo jest marazm i zamieniamy się w ONZ. (Ta historia potoczyła się w pesymistycznym scenariuszu dla Unii. Unia uległa pewnemu procesowi renacjonalizacji, a integracja raczej się zatrzymała.)

Postanowiliśmy wówczas napisać list otwarty do europejskiej opinii publicznej, który krytykował stawiany przez Polskę Europie warunek, że musi być odniesienie nie tylko do wartości religijnych, tak jak stanowi projekt konwentu, tylko, że muszą być konkretnie wymienione, jako jedyne wartości chrześcijańskie. Przede wszystkim chodziło nam o to, żeby się wypowiedzieć za projektem Konstytucji, za zasadą podwójnej większości, jako przybliżającej nas do stworzenia pewnego organizmu, faktycznego bytu politycznego, jakim może być Unia. Błyskawicznie zebraliśmy 250 podpisów różnych najbardziej znaczących polskich intelektualistów; co ciekawe ludzie ci wcale nie interesowali się tą sprawą. Wtedy poczuli się zobowiązani, by się tą sprawą zainteresować. Pojawiły się wypowiedzi w mediach, coraz ciekawsze i bardziej fachowe. To była lekcja dla nas. Informowaliśmy korespondentów zagranicznych i ambasady. To była ostra akcja bo miała właściwie charakter antyrządowy. Zrobił się ferment. Wtedy Jarosław Kaczyński powiedział, że trzeba mnie powiesić na latarni jako

zdrajcę narodu. Wtedy też pojawiła się partia Białej Flagi. Uruchomiła się prawdziwa debata. Negatywny konsensus został przerwany.

Odezwała się do nas Danuta Huebner. Doszło do spotkania prezydenta Kwaśniewskiego i ministra spraw zagranicznych z sygnatariuszami listu. Zaczęło się dziać bardzo gorąco. Był to przecież moment, kiedy Polska zablokowała cały szczyt w Brukseli i Kwaśniewski chciał wycofać się rakiem. Okazało się, że o ile na początku 90% Polaków jest gotowych walczyć o Niceę, tak potem, w wyniku tej akcji, te sondaże były fifty- fifty.

Zrozumieliśmy, że Polacy mają takie poglądy jakie mogą znaleźć w sferze publicznej. Jeśli nie ma tego projektu w sferze publicznej, to też nie ma elektoratu na niego. Każda humanistyczna socjologia uczy, że elektoraty nie mają genetycznego charakteru, wbrew temu co sądził kiedyś poseł Suski, ale się je tworzy, konstruuje w debacie publicznej, że język dopiero zmusza ludzi, żeby się opowiedzieć w sprawie traktatu bądź przeciwko niemu. On w jakimś sensie buduje tożsamość.

Okazało się, że bez wielkiej maszyny medialnej też można coś zmienić. Zrobiliśmy numer „Krytyki” - „Polska dwóch prędkości”, z dwoma ścigającymi się trabantami na okładce, występując z naszymi argumentami. Powstał „kontr- list” ze strony prawicy, a także „Teologia polityczna” jako reakcja na nasze pismo. Przekonanie o konsensusie jako czymś pro demokratycznym jest trochę naiwne, a polityka jest zawsze jakimś rodzajem okiełznanego antagonizmu. Takie antagonistyczne wyjście jest lepszą gwarancją dla pluralizmu dialogu.

Do know how „Krytyki politycznej” doszło przekonanie o naturze późnego kapitalizmu, zwanego kapitalizmem kulturowym. Albo o różnicy między późną nowoczesnością a tą pierwszą fazą, czyli kapitalizmem konsumpcji i kapitalizmem produkcji. O ile temu pierwszemu (historycznie) mogła zaszkodzić technika klasycznie lewicowa, kontestatorska, jak taktyka prowokacji, transgresji, klasycznej kontestacji - o tyle temu drugiemu, właściwie nie. Sam silnik tego późnego kapitalizmu jest już oparty na logice transgresji. Dzisiaj, żeby sprzedać jakiś towar, trzeba sprzedać go jako buntowniczy, wyłamujący się. Efektem jest to, że ten późny kapitalizm sam zaczął się domykać ze swymi przeciwnikami, a priori korumpować swoich wrogów. Sam zaczął tworzyć swoje zewnętrznie. Jak zatem kontestować, skoro jest się uwzględnionym w tym ogólnym rachunku tego kapitalizmu? Można założyć pismo. Człowiek idzie na piwo do knajpy i słyszy : „ No co stary, jesteś w undergroundzie czy idziesz do mainstreamu?” Jakikolwiek ruch zrobisz, to masz wybór taki: margines czy zdrada. To też jest jednym z zaplanowanych szantaży tego kapitalizmu konsumpcyjnego.

Tu jest coś istotnego do zrozumienia, czym jest „Krytyka” dla nas. W 2002 roku, gdy my się konstytuujemy, na lewicy są dwie drogi uprawiania polityczności. Droga wychodząca z osieroconego realistycznego oglądu, że można stanąć przed koncernem IKEA lub bankiem PKO SA i porównać siły: co ja mogę dzisiaj zrobić wielkiemu kapitałowi, co ja mogę zrobić systemowi? Jest też droga zamieniania polityki w pragmatyzm. Jest to SLD, to też lewica - nie będę się kopał z koniem. I podobne racjonalizacje. Nie zreformujemy ich od środka. Zawsze to nie PIS ani PO. To była droga zamieniania polityki w pragmatyzm. Obecna jest też symetryczna droga przeciwna, to, co nazywamy anty politycznym radykalizmem. Na to samo pytanie: co ja mogę zrobić? Odpowiedź też jest: – nic. Ale wniosek jest inny - można zachować cnotę, co jest zawsze jakimś atutem. Uciszenie sumienia, zachowanie czystości, wydaje się też atrakcyjną gratyfikacją symboliczną. I tak nasze środowisko wystartowało. Rezygnując z gry, ze starań o wpływy, z polityki po prostu, zamieniało politykę w moralność. „Krytyka” postanowiła politykę uprawiać.

Pojawia się pytanie, gdzie jest polityka?

W kapitalizmie kulturowym różnice ekonomiczne, czy różnice klasowe zależą od obiegu symbolicznego, od tego, które polityki zostaną zalegitymizowane, które różnice zostaną zalegitymizowane. Czy wszyscy, pod wpływem uwodzącej idei liberalizmu ekonomicznego,

damy się przekonać, że nasz sukces czy nasza porażka jest naszą indywidualną zasługą lub stratą. Czy też będą to inne sposoby oglądania świata, przyglądania się polskiej transformacji? Czy jest tak, że to, co się dzieje w gospodarce zależy od sfery publicznej? Nie ma dzisiaj cenzury. Cenzura została zastąpiona podziałem na poglądy, które są zalegitymizowane i traktowane jako poważne i takie poglądy, które są dopuszczalne, ale są automatycznie autokompromitujące. Kinga Dunin powiedziała, że w Polsce każdy może powiedzieć wszystko ale nie każdy zostanie wysłuchany. To jest dobra definicja specyfiki wolności słowa w późnym kapitalizmie.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że to, czy będą takie nierówności czy inne - kto będzie miał ten zalegitymizowany głos orzekania o polityce gospodarczej, o sprawach od których zależy kształt transformacji - zależy od sfery publicznej, od obiegu symbolicznego. Liczy się wszystko: liczy się kultura masowa, kultura wysoka, w której tkwi ogromny kapitał symboliczny, który w 89 roku został odsunięty od polityki.

Jak państwo pamiętacie z polskiej historii, kultura rządzi się cyklami : zaangażowany, nie zaangażowany. Do 89 roku artyści, ludzie teatru czy literatury, czuli naturalny obowiązek angażowania się i interesowania się sprawami politycznymi, humanistycznymi . Funkcjonowali w takim nieszufladkowym obiegu. Potem to się bardzo szybko rozdziera. Ludzie literatury nie interesują się już filozofią, socjologią, tylko jadą na własnych przeżyciach. To się zazwyczaj, w historii kultury naszego kraju, po kilkunastu latach sypie. Paradygmat czystego estetyzmu okazuje się niefunkcyjny dla artysty. Jak się nie interesujesz polityką to się polityka zainteresuje tobą.

Wtedy zrozumieliśmy, że musimy się zaangażować w kulturę głęboko, nie tylko dlatego, że sami jesteśmy krytykami, ale to jest bardzo istotna rzecz, że tam jest ogromny kapitał polityczny – zamrożony, kapitał potencjalnej zmiany społecznej. W tym samym czasie, równolegle, te środowiska same też zaczęły się dusić wewnątrz. To oni zaczęli przychodzić do nas. Maciek Nowak z Jankiem Klatą przyszli do „Krytyki” : Słuchajcie, nudzimy się, ci nasi krytycy nas ogłupiają, nic nie czytają, każą nam oceniać spektakle : - „, podobało się, nie podobało się; ładne, brzydkie; przeszedł mi dreszcz po plecach, nie przeszedł”. To jest trochę mało ambitne, to nas nie rozwija, to nas zamyka w takich tanich, łatwych estetyzujących językach. Podobnie było ze sztukami wizualnymi, które akurat się uchwyciły.

W latach 90 tych sztuka wizualna podejmowała się zobowiązań społecznych, podobnie zaczęło się dzieć w literaturze. Dlatego jednym ze strategicznych zadań „Krytyki” było zdecydowane wejście w dziedzinę sztuk wizualnych, literatury i teatru. „Krytyka” jest dzisiaj największym takim środowiskiem polityczno – intelektualnym, tworzonym przez ludzi, którzy nie przyszliby do nas, żeby tworzyć partię 1001 wsza. Tu nie chodzi tylko o pewną pragmatykę, ale o to, że te współczesne języki kulturowe produkują więcej. One są, choć nie zalegitymizowane w tej roli, tak jak nauka na przykład, socjologia, to jednak produkują wiedzę o społeczeństwie, o emocjach, kulturze, świecie itd. Nie znam tak dobrej książki socjologicznej jak „Paw Królowej” mówiącej o późnym kapitalizmie.

Próbujemy wyrównać w prawach te trzy języki : polityki, nauki i kultury. To była taka strategia na początku, żeby te światy zintegrować. Bo kiedy są zdeintegrowane to są niedobre, niebezpieczne, nieciekawe, ogłupiające. Wszyscy gramy na tym samym podwórku społecznym, tylko różnimy się formalnie, środkami wyrazu. Natomiast, jesteśmy w tym samym miejscu, jesteśmy w tym samym pokoju.

Chcieliśmy integrować tą lewicę w Polsce, która miała ogromne kłopoty z korzeniami, z tożsamością. Nie sposób też myśleć poważnie o jakimś projekcie przyszłości, jeśli się nie ma przeszłości. To jest hasło, które mówi prawica. Nie wiem czy tak samo je rozumiemy, ale nie zawsze to, co mówi prawica, jest niesłuszne. Szybko się zorientowaliśmy, że musimy mieć także historyczne punkty odniesienia. Podnieśliśmy to jako taki rodzaj koniecznego filara. Jeśli mamy być naprawdę środowiskiem, jeśli mamy być naprawdę propozycją, mieć charakter poważny, uczciwy, to musimy się określić, odbudować, reaktywować pewną tradycję. Kandydatem do takiego przedsięwzięcia była tradycja lewicowej inteligencji zaangażowanej. Jest

to już któryś rok po pogrzebie inteligencji w Polsce. Końcu inteligencji, wielokrotnie ogłaszanym, ale tym razem już naprawdę. Inteligencji traktowanej ambitniej niż tylko kategoria ludzi wykształconych. Ale jako pewna postawa, czyli w rosyjskim sensie.

Dla nas, jako temat do rozmowy, inteligencja ma sens tylko jako tutejszy, wschodni fenomen. Nie przypadkiem w językach obcych jest zapisywana fonetycznie, co podkreśla jej genealogię, jej specyfikę.

Wzięliśmy to sobie poważnie do serca nie po to, żeby toczyć kolejny bój o definicję inteligencji, ale by sprawdzić czy rzeczywiście postawa takiego zaangażowania publicznego jest sprzeczna z modernizacją, czy ona rzeczywiście jest anachroniczna. Czy jest tak, jak nas nauczono w latach 90 tych, i według tego kształtu zaprojektowano instytucje publiczne, przez wszechobecną socjalizację, że mamy być klasą średnią. Ta klasa średnia ma być motorem przemian. Jak się skończyła zimna wojna, komuna, to skończyła się także potrzeba jakiś takich niepotrzebnych, smutnych wyrzeczeń. Teraz ma działać niewidzialna ręka rynku. Ona była takim klasycznym rozwiązaniem dylematu więźnia, czyli powiedzeniem : jak będziemy egoistami to, per saldo, ten chytry rozum, ta sowa, nam w końcu, na końcu stworzy tę wartość dodaną. Te mikro regionalności zsumują się do czegoś więcej pod postacią makro racjonalności gospodarczej.

Nie chcieliśmy tego w każdym sensie, organicznym, intelektualnym , etycznym. Nam się trochę żyć nie chciało w takim przekonaniu, że teraz mamy tylko zapieprzać. Byliśmy za późno urodzeni. Jak mówię „myśmy” to mogę przesadzać, bo nie zawsze „każdy”, nie zawsze „wszyscy” z „Krytyki”. Do „Krytyki” jest kilka dróg, jest taka intelektualna akademicka, jest pozarządowa, ale jest też trzecia droga, ważna - ludzi zafascynowanych historią opozycji antykomunistycznej. Tej wielkiej romantycznej legendy końca lat 70 tych, kiedy opozycji było 3 tysiące, kiedy uprawiała politykę słowem, środowiskiem, zaangażowaniem w kulturę. Nie przypadkiem i ten dobór środków przez nas i sama nazwa do tego nawiązuje, do tej „Krytyki” opozycyjnej, ale też do „Krytyki” feldmanowskiej.

Chcieliśmy sprawdzić taki silny etos działalności grupowej. Próby wyrwania się z tej rzeczywistości. „Krytyka” jako organizacja, która działa na rynku, działa w różnym otoczeniu, w którym reguły są tak zdefiniowane, jak opowiedziałem czy skrytykowałem... Myśmy ten test zdali na pewno w wymiarze praktycznym, to znaczy jesteśmy bardzo silni jako organizacja : finansowo, organizacyjnie, menadżersko. I okazuje się, że taki silny etos, takiego zapieprz dzień i noc, wbrew i w zupełnie innym kontekście, i przy aspiracjach zupełnie innych niż te klasyczne obok, że można wyrwać taką dziurę w tej rzeczywistości i można się rozwijać. To nie oznacza sekty, zamknięcia, utraty szansy. Nie można się bardzo szybko rozwijać i inaczej zapisać te reguły. Są też ceny, są koszty.

Zaangażowanie, o którym mówiłem, pozwoliło nam ten wielki projekt wypuszczony z XXI wieku powiązać sznureczkiem z tym, kiedy się formowały poglądy inteligencji kształtowane przez Krzywickiego, Brzozowskiego, Nałkowskiego, Krzywicką itd. Zrobiliśmy serię „Kanon”, w której chcieliśmy wydawać te rzeczy, jako nie tylko takie gesty świadectwa, ale praktycznie to rozprowadzać wśród opinii publicznej. Przenosiliśmy obyczaj opatrywania książek wstępami, które miały na celu nie ciekawie przedstawić książkę, ale jako temat tu i teraz, dlaczego jest ważna. Zapraszaliśmy artystów, żeby ją zilustrowali, czyli kolejna dyscyplina w której możemy spotykać ze sobą te różne światy.

To zagrało, to się sprzedaje. To ludzie lubią, dyskutują, to też media łyknęły. I to jest dla nas istotne. Stąd wybór dwóch patronów, którzy są dla nas absolutnie ważni : Stanisław Brzozowski i Jacek Kuroń. Wydaliśmy jego dzieła zbiorowe od wielkiej autobiografii, czyli zbioru jego tekstów autobiograficznych, poczynając.